Nr. 191. Sobota 24 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Moskalofilstwo ruskie a „patryoci“ polscy.

W ostatnich czasach i burżuazyjna prasa polska zaczęła zwracać baczną uwagę na systematyczną i planową akcyę, prowadzoną znacznym nakładem pieniędzy przez urzędowe i nieurzędowe koła rosyjskie we wschodniej Galicyi. — W organach stańczykowskich i endeckich raz po raz spotykamy się z korespondencyami, ilustrującemi propagandę carosławia i prawosławia wśród ciemnego ludu ruskiego w rozmaitych punktach kraju. Podnosi się energię Rosyi w kierunku przygotowywania terenu dla przyszłych kroków aneksyjnych i biada się, że rząd austryacki tak mało robi dla sparaliżowania akcyi rosyjskiej. Wszystko to bardzo ładnie i chwali się prasie burżuazyjnej, że nareszcie raczyła spostrzedz „niebezpieczeństwo rosyjskie“, o którem pisma socyalistyczne piszą już od szeregu lat. Ale wartoby zwrócić uwagę tej prasy na pewną okoliczność, która jest przez nią najzupełniej ignorowana, kiedy mowa o propagandzie rosyjskiej w Galicyi. Chodzi o to, że sfery, których organa tak wymownie rozdzierają szaty z powodu szerzenia się moskalofilstwa, w bardzo znacznej mierze ponoszą odpowiedzialność za ten fakt, mogący doprowadzić do bardzo opłakanych skutków.

Przypomnijmy sobie, w jakich warunkach dokonało się przed kilku laty odrodzenie moskalofilstwa galicyjskiego i przeobrażenie się jego na prąd wyraźnie irredentystyczny, separatystyczny w stosunku do Austryi. Wiemy przecież, że w końcu XIX-go stulecia i w pierwszych latach wieku bieżącego moskalofilstwo ruskie w Galicyi zamierało powoli i było podobne raczej do trupa, sztucznie galwanizowanego, niż do ruchu żywego, posiadającego przyszłość. Kryzys państwowy Rosyi przyspieszył proces zamierania moskalofilstwa, które, widząc bankructwo despotyzmu carskiego, czuło, że nadchodzi kres i dla dalszego rozwoju ruchu, opierającego wszystkie swoje nadzieje na pomocy caratu. Znany jest fakt, że Korol i inni przywódcy moskalofilów w końcu 1905 r. otwarcie zdążali do zlikwidowania ruchu moskalofilskiego i do przekształcenia „Hałyczanyna“ z pisma rosyjskiego na ukraińskie. Zwycięstwo reakcyi kontrrewolucyjnej w Rosyi zatamowało poniekąd ten proces, ale odradzanie się moskalofilstwa rozpoczęło się po słynnym zjeździe „neosłowiańskim“ w Pradze, kiedy to głowacze narodowej demokracyi — Dmowscy, Baliccy, Grabscy itd. padali w objęcia Bobryńskich, Giżyckich, Wołodimierowów i innej kanalii czarnosecinnej, uznając uroczyście istnienie w Galicyi „Rosyan“ i stwierdzając, że należą się im takież same prawa narodowo-językowe, jak Polakom w zaborze rosyjskim. Teorya popierania „Rosyan“ w Galicyi w obozie narodowo-demokratycznym nie była żadną nowością. Stworzył ją przecież I. L. Popławski, uznając pomoc polską moskalofilom za najlepszą broń w walce z ukraińskim obozem narodowym.

Zawarłszy pakt z czarnosecińcami rosyjskimi w Pradze, endecy zaprosili ich do Galicyi, gdzie fetowano ich bankietami, na których brzmiały serdeczne mowy pod adresem przedstawicieli, najczarniejszej reakcyi rosyjskiej. Hr. Bobrinskij objeżdżał wschodnią Galicyę, badał teren przyszłej swej działalności, prowadząc jednocześnie propagandę państwowo-rosyjską i skupiając żywioły, mające odrodzić moskalofilstwo. Powróciwszy zaś do Petersburga, zajął się odrazu stworzeniem podstawy dla akcyi w tym kierunku. W prasie czarnosecinnej zaczęły się pojawiać liczne artykuły o ucisku „Rosyan“ galicyjskich, powołano szerokie koła społeczeństwa rosyjskiego do niesienia pomocy tym „Rosyanom“ i już wkrótce hr. Bobryńskij posiadał kilkadziesiąt tysięcy rubli na popieranie rosyjskości w Galicyi.

Rozpoczęła się praca nadzwyczaj intensywna. „Umiarkowani“ moskalofile z Korolem i Dawydiakiem na czele, poszli w kąt, „Hałyczanyn“ stracił poparcie, natomiast na powierzchnię wypłynął Dudykiewicz i jego „iście rosyjscy“ kamraci, skupiający się dokoła założonego przez hr. Bobryńskiego dziennika — „Prikarpatskaja Ruś“, wydawanego już nie w żargonie moskalofilskim, lecz po rosyjsku. Jednocześnie w Rosyi powstają „halicko ruskie stowarzyszenia“ dla opieki nad „Rosyanami“ galicyjskimi, w Galicyi zaś następuje okres szybkiej, energicznej, wielkim nakładem pracy i pieniędzy, prowadzonej działalności organizacyjnej. Bursy moskalofiskie sprowadzają z Rosyi nauczycielki języka rosyjskiego, organizują się drużyny pożarne pałkarzy moskalofiskich po wsiach, synowie popów moskalofilskich wyjeżdżają do Rosyi, aby tam wstąpić do prawosławnych seminaryów duchownych, organizują się wycieczki chłopów do Poczajowa i innych ośrodków czarnosecińства rosyjskiego, czarnosecinna literatura szerzy się w olbrzymich ilościach po całej wschodniej Galicyi, liczba szpiegów rosyjskich rośnie z przerażającą szybkością. Z ruchu zamierającego moskalofilstwo po paru latach staje się czynnikiem, z którym władze policyjne muszą się liczyć zupełnie seryo, ekspozyturą czarnosecinnej i urzędowej Rosyi, systematycznie torującą drogę przyszłej akcyi militarnej caratu. Hasło o odebraniu Austryi wschodniej Galicyi, zdobywa wielką popularność w politycznych sferach rosyjskich i koła rządowe niemal otwarcie popierają „prywatne“ zabiegi hr. Bobryńskiego, nie cofającego się przed bezpośrednimi stosunkami listownymi ze szpiegami.

Wszystko to stało się w ciągu paru lat i dziś społeczeństwo polskie nie bez zdumienia spogląda na rezultaty polityki „neosłowiańskiej“, tak mądrze zainscenizowanej przez Dmowskich i Grabskich. Jeśli jednak endecy byli ojcami chrzestnymi odrodzonego moskalofilstwa, to do

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

39 (Ciąg dalszy).

— Dzień dobry! — zawołał Sheldon z werandy, zobaczywszy Joannę. — Cóż pani sądzi o tym łowcy czarnych istot?

— Sądzę, że czeka nas nie mała trudność, zanim zdołamy go oswoić z domownikami — odpowiedziała.

— I z Tahijczykami — dodał Sheldon. — Niech pani patrzy! Noah! Zastąp mu drogę!

Szatan, zadowolony z siebie, przekonawszy się, że szturmowanie do drzew na nic się nie zda, puścił się prosto ku olbrzymiemu Tahijczykowi.

Noa Noah nie ruszył się z miejsca, gotując się do odparcia ataku; jakież było jednak zdumienie wszystkich, gdy Szatan zbliżywszy się doń zaczął tańczyć dokoła z radosnem skomleniem, machając życzliwie ogonem.

— Mądry pies — zawołała ucieszona Joanna — mądrzejszy od pana, panie Sheldon. Nie potrzebuje on osobnej lekcyi, by uchwycić różnicę między Tahijczykiem i murzynem. Jak myślisz, Noah? Dlaczego nie rzucił się na ciebie? On wie, żeś ty Tahijczyk, prawda? — zapytała ze śmiechem Joanna.

Noa Noah potrząsnął przecząco głową.

— Tego on nie wie, że ja Tahijczyk — objaśnił — ale wie, że jestem ubrany jak biały człowiek.

— Powinna mu pani dać do przeczytania rozdział z „Sartora Resartusa“ — mówił ze śmiechem Sheldon, gdy niedługo potem zjawił się w pobliżu Joanny, by zawrzeć znajomość z Szatanem. Zdarzyło się, że w tej samej chwili weszli w obręb ogrodzenia przez boczną furtkę Adamu Adam i Mataure, dwaj marynarze Joanny. Wracali oni z nad wybrzeża, gdzie zastawiali sidła na aligatory; stąd zamiast zwykłych spodni, ubrani byli w szerokie pasy, zwane lava lavas, które odsłaniały cały przepych ich stalowych mięśni. Zobaczywszy ich, Szatan wyrwał się z dłoni Sheldona i ruszył naprzeciw.

— Nie mają spodni — mruknął Noa Noah z lekkim uśmiechem, który przeszedł w głośny śmiech na widok uciekającego Adamu Adam. Tahijczyk wspiął się szybko na dach zbiornika z wodą; zawiedziony Szatan skierował się w stronę, gdzie stał Mataure.

— Uciekaj! Mataure uciekaj! — woła Joanna.

Lecz żeglarz stanął mocno i czekał spokojnie na psa.

— Mataure znaczy w ich narzeczu Odważny — objaśniła Joanna Sheldona.

Tahijczyk śledził zimno ruchy Szatana a kiedy ten dał ostatni skok, dłoń jego wyciągnęła się szybko, chwytając psa pod gardło, zaczem Szatan wyrzucony wysoko w powietrze, zakreślił łuk i spadł grzbietem na ziemię. Trzy razy powtórzył się atak i trzy razy był tak samo odparty. Wreszcie, zmęczony i ogłupiały pies zbliżył się powoli do stóp Tahijczyka, obwąchując je podejrzliwie.

— Dobrze, Szatan, dobrze — zapewniał go Sheldon — to swój.

Szatan jednak śledził jeszcze z niedowierzaniem ruchy Tahijczyka, zanim dał poznać swoją miną, że godzi się w zupełności na obecność tego człowieka bez spodni. Następnie skierował swą uwagę na trzech służących; jednego z nich uwięził w kuchni w kącie, z którego nie pozwolił mu się ruszyć dłuższy czas. Z Lalaperu zdarł pas, gdy przestraszony chłopak drapał się na dach werandy, a Viaburego chciał dosięgnąć na stole bilardowym. Dopiero wyraźny rozkaz Joanny położył koniec tym łowom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wybujania jego przyczyniali się i przyczyniają i inne żywioły polskie. Kiedy po wprowadzeniu powszechnego głosowania Uraińcy pobili na głowę moskalofilów przy wyborach do parlamentu, namiestnik hr. A. Potocki poparł ich całą forsą przy wyborach do sejmu. Szlachecki sejm lwowski subsydyuje moskalofilskie wydawnictwo: „Obszczestwa imieni Kaczkowskawo“, szerzące zarazę carosławia i rusyfikacyi wśród ludu. — Przy wszelkich wyborach konserwatyści polscy wraz z endekami usilnie popierają moskalofilów. Z prawa prezenty szlagoni polscy korzystają w ten sposób, że, mając do wyboru parocha moskalofila, albo Ukraińca, dają pierwszeństwo moskalofilowi. Teorya konieczności zwalczania Ukraińców przez popieranie moskalofilów zakorzeniła się bardzo głęboko w praktyce polskich stronnictw we wschodniej Galicyi, a prasa „patryotyczna“ czerpie pełną garścią materyał antyukraiński z wydawnictw dudykiewiczowskich. Nie jest rzadkością i popieranie burs moskalofilskich przez Polaków. Niedawno dowiedzieliśmy się, że obecny minister Długosz dał 14 000 koron na największą bursę moskalofilską w Gorlicach. O wszystkich tych faktach należałoby pamiętać tym „patryotom“, którzy dzwonią na alarm dziś, kiedy ruch rosyjski w Galicyi stał się zjawiskiem, grożącem poważnem niebezpieczeństwem.

Baczność urzędnicy i słudzy państwowi.

We wrześniu już ma się zebrać podkomitet urzędniczej komisyi Izby panów, aby zająć stanowisko wobec uchwał Izby posłów w sprawie nowej pragmatyki służbowej. Już też organ rządowy „Neue freie Presse“ przygotowuje opinię publiczną na to, co w Izbie panów zajdzie, i wylicza wszystkie „przeszkody do sankcyi“ cesarskiej, zaprodukowane przez rząd w Izbie posłów. Stanowisko rządu jest wprost wrogie wszelkim ważniejszym poprawkom, które uchwaliła potrzebna większość Izby posłów.

Objawia się to w kilkunastu punktach, ważnych dla funkcyonaryuszów państwowych. Wyliczymy je pokrótce.

Rząd zwalcza:

1. Termin 1 lipca 1912, od którego ma obowiązywać nowa pragmatyka.

2. Postanowienia, że przy mianowaniu urzędnika nie mają żadnej grać roli polityczne, wyznaniowe i narodowe stosunki kandydata.

3. Rząd chce obalić §§ 31 i 32, aby urzędnik nie miał prawa koalicyi, prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń.

4. Chce obalić ulgi co do skrócenia czasu czekania na awans, zaliczenia do wyższej grupy, nawet łagodniejszej kwalifikacyi przy egzaminie.

5. Chce obalić uchwałę Izby posłów, że służba ma prawo żądać wynagrodzenia za godziny pracy po za urzędowym czasem.

6. Izba posłów podwyższyła triennia dla służby z 70 na 100 K, dla podurzędników z 80 na 120 K — rząd to chce przy pomocy Izby panów obalić.

7. Izba posłów podwyższyła dodatki służbowe („Dienstalterszulagen“) dla dozorców więziennych, straży i innych. Rząd chce to obalić.

8. Nawet temu sprzeciwia się rząd, by awansujący na podurzędnika sługa państwowy został w tym samym stopniu płacy.

Jednem słowem, rząd chce obalić skromne nabytki wywalczone ciężko przez urzędników i służbę, nabytki uchwalone przez ogromną większość posłów! A Izba panów ma mu w tej robocie dopomódz, ta Izba panów, która za „urzędników“ uważa pensyonowanych ministrów, których dla osłody za wyrzucenie mianuje się jej członkami.

Funkcyonaryusze państwowi, którzy od lat wielu z ogromną energią i ofiarami prowadzili walkę o prawa obywatelskie i ludzką egzystencyę, teraz stają w obliczu Izby panów, która gotowa przekreślić całą tę pracę! A niechaj nie zapominają o tem, że wielu „odważnych“ posłów, którzy głosowali za poprawkami komisyi, teraz po odmownej uchwale Izby panów gotowi wzruszać żałośnie ramionami i zgodzić się z fatum — z Izbą panów, na szkodę urzędników i służby.

Najwyższy więc czas, żeby funkcyonaryusze państwowi rozpoczęli na nowo walkę, ostateczną może o losy bodaj uchwał Izby poselskiej. Bo cóż znaczą maleńkie poprawki finansowe dla funkcyonaryuszów, jeżeli zabroni im rząd zgromadzeń, stowarzyszeń i używania swojej prasy, albo jeżeli rząd każe im pracować za darmo przez długie godziny poza biurowym czasem?

Bez praw obywatelskich są urzędnicy i słudzy tylko wiecznie zależną gromadą. Prawa obywatelskie są jedyną prawdziwą ich obroną, jedyną często kontrolą, że ustawa przez parlament uchwalona, będzie w rzeczywistości dotrzymaną.

Chwila staje się poważną i od stanowiska, jakie zajmą masy funkcyonaryuszów państwowych w takiej chwili, przyszłość ich będzie zależała.

Nadzwyczajny zjazd P. P. S. zaboru pruskiego.

Usamodzielnienie „Gazety Robotniczej“ i zamienienie jej na dziennik.

W niedzielę 18 sierpnia obradował w Zabrzu (na Górnym Śląsku) w Domu Związkowym nadzwyczajny zjazd polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego.

Jedyny przedmiot narad stanowiła kwestya zamiany „Gazety Robotniczej“, wychodzącej obecnie w Katowicach 3 razy w tygodniu, na pismo codzienne.

Obecnych było 5 członków zarządu, 5 członków komisyi kontrolującej, 3 członków komisyi prasowej, 35 delegatów i przedstawiciel bratniej organizacyi niemieckiej towarzysz Hörsing.

Przewodniczyli zjazdowi tow. Biniszkiewicz i Thiel.

Między życzeniami nadesłanemi zjazdowi było także pismo komitetu wykonawczego P. P. S. D. Galicyi i Śląska.

Referat

wygłosił tow. Biniszkiewicz: „Gazeta Robotnicza“ sprawia nam wiele trudności. Pismo nasze założono w nienormalnych warunkach, gdyśmy jeszcze nie mieli organizacyi. Mówca obszernie omawia początki założenia tego pisma robotniczego. Redaktorzy mieli ciężkie zadania do spełnienia. Dla braku obywateli pruskich zdolnych na redaktorów musieli nam towarzysze zakordonowi pomagać. Od czasu, jak tow. Morawski zaczął „Gazetę“ redagować, nastąpiły normalniejsze stosunki. Luxemburgowa, Kasprzak i inni poczęli jednak szczuć przeciw naszej partyi.

Ci ludzie spowodowali, że mieliśmy z towarzyszami niemieckimi spory: musieliśmy przez kilka lat prowadzić wojnę bratobójczą. Najprzód wychodziła „Gazeta Robotnicza“ raz na tydzień, później dwa razy. Ofiary były bardzo ciężkie. Redaktorów pakowano do więzienia. Jednostki bardzo wiele wycierpiały.

Obecnie wychodzi „Gazeta Robotnicza“ trzy razy tygodniowo, wspierana przez towarzyszów niemieckich. Wsparcie ze strony niemieckich towarzyszy stopniowo się zmiejszyło. Mieliśmy czasem i trzech redaktorów, którzy na zewnątrz jednak nic albo mało robili i dlatego się do rozwoju mało przyczynili. Wiele musieli towarzysze Morawski, Wojciechowski i inni wycierpieć, zanimeśmy do czegoś przyszli, a teraz jednostki nam to zamierzają zniszczyć, co z wielkim trudem osiągnięto. Robota Caspariego krzywdzi polski ruch roboczy. Caspari chodził z prądem tak długo, aż Trąbalski zaczął szkodzić, a wtenczas i on uważał porę za odpowiednią. Sprawkami, jakie uprawiał Trąbalski z Casparim trzeba się było brzydzić. Caspari powiedział pewnego razu, że teraz jest pora Biniszkiewicza się pozbyć. Upadali abonenci lub nie wzrastali, bo ci ludzie ubijali „Gazetę“ i kolporterów. — Przez to nie mnie, jak tego sobie życzyli, lecz polskiemu ruchowi robotniczemu wyrządzili krzywdę.

Z powodu „Grunwaldu“ było wiele nieprzyjemności. Ja stałem na stanowisku, że w bitwie grunwaldzkiej zniszczono bandytów najbaniebniejszego pokroju. Tu mnie się nareszcie otwarcie uczepił tow. Caspari i podjął akcyę przeciwko partyi. Jeździł po zebraniach, czego przedtem nie czynił i agitował przeciwko Zarządowi P. P. S. W gazetach niemieckich pisywał niestworzone rzeczy przeciwko nam. To wszystko miało swoje skutki. Towarzysze niemieccy musieli ostatecznie stracić do nas zaufanie i poczęły się powtarzać zajścia, jakie widzieliśmy w latach dawniejszych zatargów. Dosyć było denuncyacyi.

Dzisiaj jesteśmy tu po to, aby sprawę „Gazety Robotniczej“ uregulować. Na propozycyę towarzyszów niemieckich nie możemy się zgodzić. Przy tygodniku chcą nam nadal dawać subwencyę. Inaczej nie. I z naszej strony robiono głównemu zarządowi propozycyę, ale wszystko pozostało bez skutku. Nam pozostaje wydawać albo tygodnik, albo dziennik. Gazetę dwa, albo trzy razy na tydzień utrzymać nie możemy. Przy tygodniku towarzyszom niemieckim nie ulżymy, a sobie pogorszymy. Koszta się tylko zmniejszą o drobną sumkę. O własnych siłach musimy się ostać. Dziennik wydawać, to sprawa inna. Tutaj mówca przedstawia towarzyszom kalkulacyę, według której możliwemby było wydawać dziennik. Życzę sobie, aby to długoletnie życzenie uświadomionego proletaryatu nareszcie się spełniło. Mówca zwraca uwagę zebranym na jeden jeszcze objaw; a mianowicie na pisaninę z powodu zmiany wydawania naszego organu w niemieckich jak i polskich gazetach.

Tłómaczenie w polskich gazetach narodowych jest skoślawione. Notatki te mają swe źródło. Ludzie, którzy to puszczają w świat, są tak bezczelni, że mówią, iż myśmy sami to uczynili. Chwalą się, że Caspari ma list, z którego wynika, że prawdą jest to, co „blaty“ niemieckie i polskie pisały. Tow. Hörsingowi robiono zarzuty z powodu jego sprostowania tych wieści fałszywych. O zrywaniu z towarzyszami niemieckimi nie myślimy. Oni nas nie znają. Ale denuncyanci spowodowali to, co obecnie jest, zatarg w partyi. Chcemy z rozsądnymi towarzyszami niemieckimi razem zgodnie pracować nad wyzwoleniem całej klasy robotniczej z niewoli. Oni niemieckiego robotnika, a my polskiego uświadamiać powinniśmy. Jest to naszem świętem prawem i obowiązkiem. Zmniejszyć „Gazetę“ naszą, jest zdanie niemieckich towarzyszów. Radzą nam tak, bo nie chcą więcej patrzeć na ciągłe swary i kłótnie, spowodowane przez pewne jednostki. Zgrzeszylibyśmy wobec społeczeństwa, gdybyśmy spokojnie chcieli siedzieć. O własnych siłach musimy się utrzymać. Nie wolno nam się cofać. Nie, po to my tu jesteśmy, aby radzić, co chcemy robić. Sytuacya obecna potrzebuje energii. Pod wieczór musimy pójść do domów zadowoleni i z otuchą do dalszej pracy. Szeregi nasze są zgodne. Nie bójmy się wrogów, ale własnych maruderów. Nie jesteśmy panami, ale robotnikami i dla robotników pracować musimy. Kończąc swą półtoragodzinną mowę, wzywa mówca do spokojnej i rzeczowej dyskusyi i podjęcia uchwał, które w czyn zamienimy.

W dyskusyi

przemawiali tow. Thiel, Dróżdżka, Gaszczyk, Dziombla, Sosna, Mieczkowski, Banaszkiewicz, Blott, Podemski, Hyda, Cepernik, Nowaczyk, Hutny, Fajerski, Wittek, Adamek, Sęszewski, Dawid, Bias, Mnich, Szega, Rycman, Kauka, Materla, Ficek, Kubica, Poganiok, Mayerowa i Kóska. Wszyscy z zapałem przemawiali za zamienieniem „Gazety Robotniczej“ na dziennik. Tylko tow. Thiel zalecał ostrożność. Poszczególni mówcy zastanawiali się nad sposobami zbierania składek na fundusz prasowy. Znamienne jest, że wszyscy mówcy wyrażali wprawdzie ubolewanie z powodu zatargu z towarzyszami niemieckimi, ale zarazem witali stan obecny, usamodzielnienie wydawnictwa „Gazety Robotniczej“, jako konieczność rozwojową,

rokującą polskiej partyi socyalistycznej piękną przyszłość w zaborze pruskim. Zastrzegali się stanowczo przed przypisywaniem im tendencyj separatystycznych i z całą energią zaznaczali, że w interesie polskiego ruchu robotniczego musi polska partya iść naprzód o własnych siłach.

Uchwały.

Dyskusya trwała do wieczora, poczem jednogłośnie uchwalono następującą rezolucyę tow. Biniszkiewicza:

„Nadzwyczajny zjazd Polskiej Partyi Socyalistycznej uchwala: Zarząd powinien podjąć energiczne starania w celu wydawania dziennika od dnia 15 grudnia 1912 roku. Jeżeli się zarządowi nie uda do tego czasu wszelkie przygotowania uskutecznić, natenczas ma prawo od nowego roku wydawać o własnych siłach tygodnik i dalej środki energicznie zbierać, aby potem w najbliższym czasie rozpocząć wydawanie dziennika“.

Dalej uchwalono nadać „Gazecie Robotniczej“ w razie zamienienia jej na pismo codzienne tytuł „Dziennik Robotniczy“.

Przewodniczący tow. Biniszkiewicz zakończył zjazd krótkiem przemówieniem: Zeszliśmy się tu w tym celu, aby wypowiedzieć swoje zdania i uczucia w sprawie naszej „Gazety Robotniczej“. Widać, że towarzysze z wszystkich sił pragną pracować dla dobra sprawy naszej. Niezwłocznie rzućmy się do pracy w towarzystwach i swem gronie. Jeżeli pilnie pracować będziemy, zakomunikujemy Wam z radością o naszym dzienniku. W dniu dzisiejszym podłożyliśmy podwaliny pod naszą przyszłą placówkę. Pokażmy więc, że kpiny i drwiny naszych wrogów były przedwczesne. — Gorącemi słowy zachęcał tow. Biniszkiewicz do agitacyi i trzykrotnym okrzykiem na cześć Polskiej Partyi Socyalistycznej i międzynarodowego socyalizmu zamknął zjazd nadzwyczajny.

* * *

Zaraz po zamknięciu zjazdu delegaci górnośląscy odbyli posiedzenie, na którem jednomyślnie wybrali tow. Biniszkiewicza delegatem na tegoroczny kongres partyi socyalno-demokratycznej Niemiec, mający się odbyć we wrześniu w Kamienicy (Chemnitz) w Saksonii.

Sprawa sejmowej reformy wyborczej.

Dnia 10 września odbyć się ma posiedzenie komisyi sejmowej reformy wyborczej, a poprzedzi je cały szereg narad i tak: 6 września radzić mają sejmowy klub ludowców i klub demokratyczny, w następnych dniach mają się odbyć narady innych klubów, oraz konferencye przewodniczących klubów polskich z przywódcami ruskimi. Wedle zapewnień, jakie prezes Koła polskiego dr Leo złożył prasie wiedeńskiej, dnia 10 września komisya będzie mogła rozpocząć już merytoryczne obrady. Wedle głosów wiedeńskiej prasy z reguły o krajowych sprawach lepiej poinformowanej, niż prasa galicyjska, także dr Biliński z bar. Wassilką omawiali prócz sprawy uniwersytetu ruskiego sprawę sejmowej reformy wyborczej.

Organ ukraińskiej narodowej demokracyi „Diło“, omawiając sprawę zwołania komisyi sejmowej reformy wyborczej podnosi, że posiedzenie to jest tylko manewrem polskiej większości. Posiedzenie zwołuje się, aby wyglądało, że polskie kluby chcą porozumienia, tymczasem zaś nie chodzi zupełnie o dojście do zgody, ale o rozwiązanie sejmu z powodu obstrukcyi ruskiej. Po rozwiązaniu sejmu odbyłyby się wybory na podstawie starej ordynacyi wyborczej, a wybory takby robiono, by do sejmu weszli posłowie ruscy, tacy, z którymi łatwiej można by dojść do porozumienia. Te rewelacye „Diła“ znajdują poniekąd potwierdzenie w wynurzeniach p. Stapińskiego, jakie porobił on na łamach „Neue Wiener Tagblatt“. Omawia on tam też sprawę sejmowej reformy wyborczej i chwali się, że bawi w Wiedniu po to, by obserwując narady dra Lea i dra Bilińskiego z min. Heinoldem pilnować zasadniczych postulatów stronnictwa ludowego, a w pierwszym rzędzie sejmowej reformy wyborczej.

Konserwatystom jest na rękę taktyka obstrukcyjna Rusinów, gdyż chcą ją oni wykorzystać w tym celu, ażeby jeszcze przez parę lat utrzymać się przy władzy przy obecnym systemie wyborczym.

Konferencye — powiada dalej p. Stapiński — które odbędą się we Lwowie dnia 7 września, będą miały znaczenie nietylko dla stosunków w kraju, ale także zaważą na wiedeńskiej arenie parlamentarnej.

Ludowcy niewzruszenie obstają przy przeprowadzeniu sejmowej reformy wyborczej i odpowiednio do stanowiska rządu wobec niej ukształtuje się stanowisko ludowców do rządu. Wpływ rządu na konserwatystów jest notorycznie znany, wobec tego trudno przypuścić, iżby oni zechcieli iść przeciwko niemu. Odpowiedzialność za losy sejmowej reformy wyborczej poniesie namiestnik, względnie jego zwierzchnicza władza, a więc rząd.

W sprawie trudności niejednolitego odnoszenia się do kwestyi, jak będzie przeprowadzony rozdział mandatów — zdaniem p. Stapińskiego — istnieją zasadnicze wytyczne w tej sprawie. I tak ludowcy i demokraci chcą katastru narodowego, konserwatyści zaś stają przeciwko temu okoniem. Rusini przyjęli już system kuryalny, chodzi więc o to, gdzie, w jakich kuryach mają najwięcej mandatów uzyskać. Ewentualne nabytki ich nie pójdą na szkodę konserwatystów, gdyż Rusini obszarników pośród siebie nie mają, zasadniczem więc jest obecnie, ażeby nie stało się to na szkodę gmin wiejskich.

Że konserwatystom na rękę jest obstrukcya ruska, to nie ulega wątpliwości, mając w swem ręku marszałkowstwo i większość wśród członków wydziału krajowego potrzebują sejmu co najwyżej po to, by na migi uchwalił budżet, a od biedy przez czas jakiś i bez tego mogą się obejść, zaciągając coraz nowe pożyczki i powiększając coraz bardziej deficyt krajowy. Bardzo więc jest możliwe, że wykorzystają oni obstrukcyę w ten sposób, by utrzymać się jeszcze bodaj parę lat przy niepodzielnej władzy w kraju, a rozwiązanie sejmu byłoby niezawodnie dla nich tak samo dobrym środkiem, jak każdy inny, byle prowadziło tylko do tego celu.

Kłopoty Turcyi.

Agitacya reakcyjna kleru.

Konstantynopol. Wśród ludności wre agitacya za utworzeniem gabinetu Kiamila. Ma to być gabinet zemsty. Zemstę na komitecie propagują także w meczetach. Onegdaj jeden z hodżów podczas Ramazanu w meczecie Zofii oświadczył, że Mahmud Szefket, Talaat, Dżawid i były szeik ul islam Mussa Kiazim powinni być powieszeni na czterech bramach miasta.

Przesilenie ministeryalne.

Konstantynopol. Położenie gabinetu jest niepewne. Zamierzone zamianowanie dwóch Albańczyków ministrami oznacza porażkę Kiamila, który jeszcze dzisiaj lub jutro poda się do dymisyi, a za nim szeik ul islam i ministrowie: oświaty i skarbu. Słychać, że liga prze do utworzenia gabinetu Kiamila. Dymisya Hilmi baszy została spowodowaną presyą 4 generałów, którzy wystąpili imieniem ligi.

Uspokojenie w Albanii.

Konstantynopol. Rząd przyrzekł południowym Albańczykom te same ustępstwa, jakie otrzymali Albańczycy z północy.

Konstantynopol. Wiadomości konsularne potwierdzają, że wszyscy Albańczycy opuścili Skoplie.

Napad czarnogórski.

Cetynia. Z urzędowego źródła czarnogórskiego donoszą, że wychodzące z Konstantynopola zarzuty przeciw Czarnogórze, są nieuzasadnione. Czarnogóra zwróciła się do wielkich mocarstw, aby zajęły się nieznoszną sytuacyą, stworzoną przez ciągłe zatargi między wojskiem tureckiem

---

MIECZYSŁAW MAŃKOWSKI.

PIERWSZE KROKI.

(Wspomnienia).

1

Przed trzydziestu trzema laty w starym, ongiś wolnym Krakowie — było dziwnie jakoś — stargowicka po austryacku...

Niepodległościowe mrzonki — te szalone brednie — były od lat wielu, na każdym kroku, przy każdej sposobności — starannie piętnowane, jako najohydniejsze i najstraszniejsze zbrodnie i zdrady narodowe.

To też zdawało się, że nikt, kto miał choć trochę oleju w głowie, nie śmiał i nie mógł inaczej myśleć.

Ten jasny i ponad wszelki wyraz — trzeźwy sąd ogółu, bezsprzecznie był wynikiem nadzwyczajnych, długoletnich i skrzętnych zabiegów najszlachetniejszych serc, najtęższych głów — najbogobojniejszych mężów, którzy niezmordowanie trzebili w swej winnicy ten chwast — co był przyczyną nieszczęść tylu!

Naród cenił więc zasługi tych Ojców swoich, pod których przewodem trzeźwym, iście opatrznościowym — rany swe zagoił, dojrzał, zmężniał i wreszcie — jął się i wdrożył do pracy statecznej, a owocnej.

Wprawdzie nieraz zdarzało się słyszeć jakieś zgrzyty, rozdźwięki... One — coprawda — naruszały tę miłą harmonię, ale to zdarzało się bardzo rzadko i odbywało tak po żakowsku, że powszechny pogodny nastrój nie mógł być głębiej i na dłużej zmącony.

Bo czyż nie złośliwością, nie zgrzytem było nazywanie Ojców — Zdrajcami Narodu?

Czyż nie było karygodnem żakostwem powieszenie na Rynku krakowskim — przed samymi „Baranami“ (przed pałacem „pod baranami“ hrabiów Potockich), na olbrzymiej pięcioramiennej latarni — manekina? Wisielec ten wyobrażał jednego z najczcigodniejszych ówczesnych patryotów — hańbiąc go jako sprzedajną duszę, frymarczącą na trzy fronty ciałem i krwią Narodu.

Lub też czy nie były znowu karygodnem żakostwem te liczne — po niegdyś wolnych murach Wolnego Krakowa — kredą rysowane szubienice z wisielcami, których nazywano imionami — najzasłużeńszych historycznych naszych rodów, co gromiły Krzyżaków, Turków, Tatarów... w obronie Wiary naszej i Ojczyzny?

Te i tym podobne wybryki były niczem więcej jak płodem niedowarzonych głów, niegodnym najmniejszej uwagi Wielkiego Narodu.

Przeto Naród — rzec można — zażywał błogiego spokoju, tak wielce nieodzownego warunku jego rozkwitu...

* * *

Zapewne temu, kto miał szerszy widnokręg przed sobą, ówczesne sprawy nie zupełnie tak się przedstawiały jak mnie. Były już wtedy liczne jaskółki — zapowiedzi wielce obiecujące. Jednakże, pisząc osobiste wspomnienia, muszę brać na uwagę tylko tę atmosferę, która mnie otaczała i taką, jaką mi się ona wtedy wydawała — bo właśnie ona, a nie jakaś inna — przechodząc przez pryzmat mej świadomości, załamywała się i oddziaływała na mnie.

Proszę sobie teraz wyobrazić chłopca takiego, jakim byłem — a więc chłopca, wychowanego na wspomnieniach i tradycyach powstaniowych. Chłopiec ten roi, marzy o jakichś wysiłkach, o jakiemś tężeniu sił do czegoś pięknego, wzniosłego... Czyż ta atmosfera — do której określenie targowicko-austryackiej zupełnie licuje — nie robiła z niego, nawet pomimo jego młodzieńczego wieku, wykolejeńca?

(Ciąg dalszy nastąpi).

a czarnogórską strażą graniczną i ze spokojem oczekuje rezultatu tego kroku, zaś do rozstrzygnięcia zdecydowaną jest unikać wszystkiego, coby mogło skomplikować położenie.

Rokowania pokojowe.

Konstantynopol. Z miarodajnej strony zaprzeczają wiadomości, jakoby ambasador w Londynie Tewfik basza otrzymał polecenie prowadzenia rokowań pokojowych. Senator Azarian, towarzyszący następcy tronu w podróży, otrzymał dyskretną misyę. Spotka on się z delegatami włoskimi prawdopodobnie w Lozannie. Tymczasem po stronie tureckiej i włoskiej panuje prawie że zawieszenie broni.

Berlin. „Lokal Anzeiger“ donosi, że rokowania pokojowe między tureckimi a włoskimi delegatami wczoraj się zaczęły w Paryżu. W rokowaniach ma brać udział ambasador Rifaat basza.

KRONIKA.

Piątek 23 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Nagrobek dla poległych w r. 1848. Komitet budowy nagrobka dla poległych w Krakowie w rewolucyi 26 kwietnia 1848 r., a pochowanych we wspólnym grobie na cmentarzu krakowskim, ogłasza odezwę, w której pisze:

„Gdy dotychczas zebrana składka na ten cel wynosi przeszło 2000 K, a okazuje się brak jeszcze conajmniej 1000 K, zaś roboty około postawienia pomnika rozpoczną się obecnie, aby na jesień tenże był gotowy, komitet zwraca się na tej drodze do publicznej ofiarności z uprzejmą prośbą o przyczynienie się choćby najdrobniejszym datkiem do ukończenia dzieła, w szczególności zaś uprasza stowarzyszenia i osoby, które otrzymały listy składkowe, o zwrot tychże z zebranymi datkami“.

Ostatnimi czasy nadeszły na powyższy cel następujące datki: Tow. wzajemnej pomocy urzędników magistratu 10 K, Tow. strzeleckie 141 K, Stow. urzędniczek pocztowych 3 K, Stow. wzajemnej pomocy sług państw. 10 K, Tow. bratniej pomocy kelnerów 30 K, Stow. wzaj. pomocy służby stoł. m. Krakowa 11 K 10 h, Stow. drukarzy „Ognisko“ 25 K, Klub rękodzielniczo-mieszczański 82 K, Komitet miejscowy P. P. S. D. 25 K, zarząd grupy metalowców P. P. S. D. 10 K, zarząd grupy kamieniarzy P. P. S. D. 11 K 20 h, cech złotników i jubilerów 20 K, „Gwiazda“ część dochodu z zabawy 35 K, p. Czernichowski zebrane w handlu p. Sikorskiego w Podgórzu 19 K 40 h, p. Nieduszyński zebrane na listę 30 K.

A oto spis ofiar poległych w Krakowie w dniu 26 kwietnia 1848 r.: Hulewicz Jan, oficer polski, poległ na rogu Rynku i ul. Floryańskiej; Wojciechowski Franciszek, student uniwersytetu paryskiego, zamordowany w domu Wodzickich; Jakubowski; Koryciński; Otto Jan; Korzebski; Kuczkowski Onufry, umarł przy operacyi; Niedziałkowski Józef, postrzelony w obiedwie nogi na ulicy Siennej, umarł w klinice 10 maja; Leśniowski Julian, umarł z ran odniesionych 10 maja 1848 r.; Zieliński Julian, akademik z Tarnowa, poległ na Rynku; Loserth Jan, subjekt handlowy, zamordowany przez żołnierzy; Pawłowski Szczepan, zbieg wojskowy z Królestwa Polskiego; Weronicki Leon, czeladnik siodlarski z Jasła; Suski, zbiegły z więzienia, zastrzelony na ul. Józefa; Fergusson Julian, uczeń z Warszawy, zamordowany w domu Wodzickich; nieznajomy Izraelita, kupiec z Warszawy; Parselski Ignacy, student Uniw., poległ na rogu Rynku i ulicy Floryańskiej; Mendrzykowski Jacenty, 10letnie dziecko, zabite bagnetem; Janikowski Kazimierz, zastrzelony w oknie I. piętra przy ul. Grodzkiej 35 w czasie odwrotu wojsk austryackich; Różycki Jan Kanty; Duński Józef, zastrzelony na ul. Grodzkiej; Nowicki Walenty; Złobczyński Jan, poległ na Kleparzu; Schachner Jan, poległ na ul. Grodzkiej już po kapitulacyi; Birnbaum Jozua, dziesiętnik gwardyi narodowej, zastrzelony przez nadstrażnika straży skarbowej w czasie ratowania oficera austryackiego; nieznanego nazwiska dziecko, około 2 lat liczące, zabite bagnetem w usta pchniętym; Szytowski Wojciech, umarł z ran; Moszyński Ludwik, urzędnik kolejowy; Pokutyńska Józefa; Kiełkiewicz Mikołaj, umarł z ran; Pojałowski Jan, umarł 6 maja w szpitalu z rany odniesionej od granatu; Olszewski Antoni, zakłuty pod kościołem św. Idziego 27 kwietnia.

Śmierć pod kołami wozu. Wczoraj w godzinach popołudniowych zdarzył się w Prądniku Czerwonym tragiczny wypadek. Mianowicie 23 letni parobek Szczepan Luźny wpadł pod koła ciężko naładowanego zbożem wozu. Koła przeszły mu przez tułów i formalnie przecięły go na pół. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy chciało go przewieźć do szpitala św. Łazarza, w drodze jednak do szpitala Luźny zmarł.

Nieporządki w piekarniach. Ostatni strejk piekarzy uregulował między innemi także spoczynek niedzielny, jednakowoż znajdują się majstrowie, zwłaszcza z piekarń „białych“, którzy robotników, pracujących całą noc z soboty na niedzielę, zatrudniają do niedzieli w południe.

Zwracamy się więc do tych pp. majstrów z przestrogą, by tego rodzaju praktykom kres położyli, zanim organizacya zmuszoną będzie sprawą tą szerzej się zająć i odnośnych pp. majstrów, łamiących ugodę, po nazwisku publicznie wywoływać.

Wdzięczne pole do działania miałby p. inspektor przemysłowy, gdyby zechciał przejść się raz po piekarniach, a p. fizyk dr Janiszewski, tak dbający o zdrowie Krakowian, za głowęby się złapał, gdyby choć w części był informowany o „hygienicznych“ stosunkach w piekarniach.

Brud, niechlujstwo, brak łóżek, umywalni, ba, nawet ręczników (bo od tego są worki!) i spluwaczek — oto obraz zdrowotnych stosunków w większej części piekarń krakowskich.

Jeszcze gorzej przedstawia się zdrowotność w tych piekarniach, które mają lokal frontowy (sklepowy), zamknięty naturalnie w nocy podczas pracy, gdzie dusi się kilku robotników, nie mogących zaczerpnąć choćby trochę świeżego powietrza. Wobec takich warunków hygienicznych robotnik piekarski dusi się i mdleje, jak to miało np. przed 2 laty miejsce w piekarni p. Gingera przy ul. Józefa, gdzie robotnik ku przerażeniu swych współtowarzyszów zemdlał i skonał przy pracy!

Żądamy ze strony p. inspektora przemysłowego rewizyj piekarń, mających na celu umożliwienie robotnikom pobytu w piekarniach, żądamy rewizyj niespodziewanych, albowiem rewizya, o której właściciel piekarni jest na 3 dni wprzód informowanym, z łatwo zrozumiałych powodów mija się z celem.

Zapowiadamy pp. majstrom, że w tym wypadku, o ile to dotyczy zdrowia robotników, organizacya piekarzy bezwarunkowo pójdzie na rękę inspektorowi przemysłowemu, jeśli stosunki nie zmienią się na lepsze i to zaraz.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota „Legion“.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „Paweł I.“.
Wtorek: „Wesele“.
Środa: „Noc listopadowa“.
Czwartek: „Kordyan“.
Piątek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Sobota 31 b. m: Kobiety, gra i wino“, krotochwila w 4 aktach Stan. Rzewuskiego.
Niedziela 1 września: „Legion“.
Poniedziałek: „Kobiety, gra i wino“.
Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Kobiety, gra i wino“.
Czwartek: „Zł ta czaszka“.
Piątek: „Kobiety, gra i wino“.

Nowiny lwowskie.

Wypadek kolejowy spotkał marszałków powiatowych, którzy jeździli do Radziechowa żegnać byłego marszałka hr. Badeniego. U wjazdu do stacyi Kłodno Żółtańce około godziny 6 wieczorem, przy mijaniu się z pociągiem, jadącym ze Lwowa do Stojanowa, drugi i trzeci wagon wykoleiły się, niewiadomo, czy wskutek rozluźnienia się progów, czy też złego nastawienia zwrotnicy. Na szczęście wozy nie przewróciły się, tak, że nikt nie doznał uszkodzeń. Wagony te odczepiono, poczem deputacya, pomieściwszy się w jednym wagonie, udała się w dalszą drogę do Lwowa.

Porządki kolejowe nie mają względu nawet na takie persony, jak galicyjskie marszałki powiatowe, których nagłe wykolejenie niezawodnie niemałego nabawiło strachu.

Skutki ciemnoty. Dozorczyni domu Katarzyna Ochowicz poznała niejaką Maryę Kasylkowską z Dusanowa, powiatu przemyślańskiego, zamieszkałą za rogatką żółkiewską, która podjęła się wyleczyć 15-letniego syna Ochowiczowej z choroby św. Wita. W tym celu kazała Kasylkowska kupić Ochowiczowej czarną kurę i — poobcinać jej końce nóg. Syn Ochowiczowej, przebywając w domu razem z taką „zaczarowaną“ kurą, miał stracić chorobę. Za parę dni zabrała Kasylkowska kurę, mówiąc, że już niepotrzebna i że syn Ochowiczowej jest wyleczony. Za wyleczenie kazała sobie Kasylkowska zapłacić 3 korony. Po pewnym czasie syn Ochowiczowej popadł znowu w chorobę, a rozczarowana matka zgłosiła się na policyę ze skargą na niesumienną Kasylkowską, która w zupełności do winy się przyznała.

Podejrzany wypadek śmierci. W środę przed południem zmarł nagle 35-letni robotnik ceglarski Michał Łoksin w następujących okolicznościach: Człowiek ten, jak stwierdzono, był rano w restauracyi, mieszczącej się przy ul. Snopkowskiej w domu pod l. 26, napił się tam wódki, zjadł studzieniny za 20 gr., następnie lokal opuścił i położył się na trawniku opodal. Koło południa zauważono, że już nie żyje, uwiadomiono więc o wypadku policyę i komisaryat. Przybył lekarz dzielnicowy i po dorywczem oglądnięciu zwłok orzekł kategorycznie, że śmierć nastąpiła skutkiem udaru słonecznego. Nikt we Lwowie nie zauważył w tym dniu tak wielkiego upału, by mógł człowiek umrzeć z powodu udaru słonecznego, natomiast żywo tkwią w pamięci wypadki śmierci z powodu złych wędlin. Bardzo więc jest prawdopodobne, że nie z powodu udaru słonecznego, ale z powodu owej studzieniny zmarł Łoksin. Sekcya zwłok wykaże, jaki był prawdziwy powód śmierci.

Wypadek tramwajowy. We czwartek około godz. 1½ po południu na skręcie z ulicy Czarnieckiego ku Łyczakowskiej złamała się oś w wozie tramwajowym. Skutkiem tego ruch w stronę Łyczakowa został na kilka godzin zupełnie wstrzymany.

W Brzuchowicach oddana została do publicznego użytku telefoniczna mownica publiczna oraz państwowa stacya telegraficzna o ruchu telefonicznym.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Sobota: „Rozwódka“.
Niedziela Cnotliwa Zuzanna“.
Poniedziałek: „Hrabia Luksenburg“.
Wtorek: „Manewry jesienne“.
Środa: „Miłość cygańska“.

Z kraju.

Znalezienie zwłok Eugenii Zielińskiej. Z Zakopanego donoszą nam pod datą 22 b. m.: Pogotowie ratunkowe, które wyruszyło wczoraj do Morskiego Oka pod przewodnictwem p. Zaruskiego celem poszukiwania za zaginioną Eugenią Zielińską, dziś rano odnazło jej zwłoki na północnej stronie Rysów, w jednym z tamtejszych kominów. Wyprawa wyruszyła w tę stronę po otrzymaniu wiadomości od jednego z turystów, który dnia 13 b. m. widział p. Zielińską, wychodzącą na Rysy. Zwłoki, ciężko pokaleczone, leżały opodal ścieżki w głębi komina, zatrzymane w biegu na wystającym progu skalnym. Zielińska, pnąc się w górę na szczyt Rysów po stromym zboczu, zeszła nieznacznie z ścieżki i poślizgnąwszy się, spadła w przepaść komina, głęboką około 200 metrów, znajdując śmierć na miejscu.

O znalezieniu zwłok uwiadomiono z Morskiego Oka telefonicznie Zakopane. Niebawem przy pomocy lin spuszczono się w komin, zwłoki owinięto w płachtę i wydobyto na wierzch, poczem złożono na przygotowane nosze i zniesiono nad Czarny Staw, a następnie około godz. 8 wieczorem do schroniska przy Morskiem Oku, gdzie, z powodu

spóźnionej pory, uczestnicy wyprawy musieli zanocować.

Rano zwłoki przewiezione będą do Zakopanego, gdzie spoczną tymczasem w kostnicy na miejscowym cmentarzu.

Pod adresem komendy. Z Rzeszowa nam donoszą: W tutejszym magazynie wojskowym urzędnicy Steinmetzer i Podsadecki obchodzą się z robotnikami ordynarnie, wyzywają ich np.: psy Polaki, świnie, złodzieje i t. d. Robotników, którzy pracują w magazynie po 20 lat, przeznaczają do ciężkich robót, każąc im nosić worki ze zbożem po schodach na I. piętro za nędzną płacę 2·40 K dziennie.

Sądzimy, że komenda pouczy ich, żeby z robotnikami postępowali grzecznie.

Fenomenalne zjawisko. Z Przemyśla donoszą: Dnia 20 b. m. pojawiły się liczne roje jętek jednodniówek. Wszystkie lampy, zwłaszcza łukowe otoczone są takimi olbrzymimi rojami, że ma się wrażenie, jakoby gęsty śnieg padał. Most zasański pokrył się cały grubą warstwą opadających białych owadów, tak, że możnaby je szuflą, jak śnieg zgartywać.

Chytry proboszcz. Z Rajczy piszą nam: Jak pobożne dusze postępują ze swymi wiernymi, niech świadczą podane przykłady:

W Rajczy jest proboszczem ks. Grudziński, głoszący z ambony ewangelię miłości bliźniego, która w praktyce tak wygląda: Pewnego dnia zgłosiła się biedna kobieta do kancelaryi parafialnej, prosząc o pogrzebowe ceremonie kościelne. Ponieważ brakowało jej dwu koron (!), ks. proboszcz odmówił wogóle urządzenia pogrzebu. Kobieta w płacz, na to jeden z księży wikarych dał jej brakujące dwie korony, za co telegraficznie przeniesiony został, bo powaga stanu proboszczowskiego miała na tem ucierpieć (!).

To nie sporadyczny wypadek, że tutejsi księża z taks przez siebie ułożonych ani centa nie puszczą, choćby się działo nie wiedzieć co.

W tych dniach zgłosiła się młodzież, urządzająca przedstawienie w Milówce na cele humanitarne, do wymienionego ks. proboszcza, by kupił bilet na przedstawienie. Otóż ks. dobrodziej oświadczył, że nie ma pieniędzy (?) i ani grosza nie dał.

Tak w praktyce wygląda miłość bliźniego, lecz gdy wybory do parlamentu odbywają się, wtedy nasz księżulek ugania po swej parafii i demoralizuje lud, gwałci sumienie za grosz Judaszowy.

Ze świata.

Sufrażystki angielskie w Marienbadzie. Z powodu przyjazdu sufrażystek angielskich do Marienbadu, urządzono tam specyalną służbę bezpieczeństwa dla Lloyda Georga.

Wielka defraudacya w Berlinie. Wczoraj przed południem zbiegł z Berlina urzędnik Towarzystwa bankowego Schaffhausen, Fryderyk Klosch, zabrawszy 100.000 marek w papierach wartościowych, których numery nie były zapisane. Kloscha aresztowano w Charlottenburgu. Ze zdefraudowanych papierów Klosch jeszcze przed rokiem spieniężył połowę i sumę tę wydał. Resztę papierów spieniężył Klosch wczoraj i zdeponował sumę w banku. Defraudacyę odkryto podczas szkontrum.

Krwawa walka z bandytami w Warszawie.

Mało sobie robią bandyci z policyi warszawskiej. Harce bandyckie odbywają się już w śródmieściu, w porze, kiedy kotłuje silny ruch, bo o godz. 9 wieczór. W środę mieszkańców dzielnicy staromiejskiej nękały w ciągu pół godziny odgłosy salw i strzałów pojedynczych — to bandyci walczyli z policyą, zabłąkane zaś kule raziły winnych i niewinnych. Początek krwawego zajścia był następujący: W restauracyi przy ul. Senatorskiej 9 (Śródmieście) siedziało czterech przemysłowców: Jasiński, Luedke, Grancow i Knipel, zajęci zawarciem jakiejś umowy. Nagle otworzyły się drzwi od sąsiedniej ubikacyi, i wpadli czterej młodzieńcy z browningami w rękach, krzycząc:

— Nie ruszać się!

— Ręce do góry! — Z błyskawiczną szybkością jeden z nich skoczył ku kasie, trzej zaś inni napadli na przemysłowców. Przemysłowiec Grancow usiłował wyrwać bandycie pistolet, padł jednak martwy z roztrzaskaną głową. Inny bandyta zranił w brzuch Knipla. Ponieważ nadbiegła służba restauracyjna, bandyci, zadowoliwszy się skromnym łupem, pierzchnęli. Na ulicy przyłączyli się jeszcze dwaj bandyci, którzy stali na czatach. Teraz zaczął się zwykły dla policyi rosyjskiej pościg, przy którym najgęściej się razi Bogu ducha winnych przechodniów. Policyanci pędzili za bandytami w dorożkach, bandyci zaś, strzelając na oślep, ranili publiczność. Pół godziny trwała ta kanonada, podczas której zraniono w klatkę piersiową stróża domu Bąka, w nogę sklepikarza Nachtigala i policyanta Mędrzeckiego.

O innych rannych, którzy byli z pewnością, nic nie wiadomo. Wreszcie udało się zranić i schwytać jednego z bandytów, którego odprowadzono do II. cyrkułu. Jest to 18 letni Józef Przybylski. Inni bandyci, kpiąc z nieudolnej policyi, zemknęli. Do białego rana urządzał oberszpicel Kurnatowskij obławę, która jednak rezultatów nie dała.

TELEGRAMY

z dnia 23 sierpnia.

Obstrukcya w Radzie miejskiej.

Tryest. Na wczorajszem posiedzeniu Rady gminnej obstrukcya socyalno demokratyczna trwała dalej. Socyalny demokrata Czerniutz postawił szereg wniosków, których odczytanie wymagałoby kilkunastu godzin, przemawiał zaś do godziny $2^3/_4$ nad ranem. Socyalni demokraci twierdzili wśród ogromnej wrzawy, że Rada gminna nie jest w komplecie. Prezydent mimo protestu socyalnych demokratów odebrał mowcy głos i zamknął posiedzenie.

Losy Chorwacyi.

Ischl. Na wczorajszej audyencyi premiera węgierskiego dra Lukacsa u cesarza, trwającej przeszło godzinę, Lukacs zdał relacyę o sprawach bieżących. Jak słychać, przywrócenie normalnych stosunków w Chorwacyi nastąpi w dniach najbliższych.

Po audyencyi konferował dr Lukacs z Cuvajem, który specyalnie w tym celu przybył do Ischlu z Gmunden.

Po konferencyi tej, Cuvaj nie chciał nic o jej przebiegu powiedzieć. Wzruszył tylko ramionami i rzekł do dzienników: „Dowiecie się o wszystkiem w dniach najbliższych; dziś nic nie mogę powiedzieć“.

Zasądzenie zbuntowanych saperów rosyjskich.

Taszkent. (Pet. ag. tel.). W procesie z powodu buntu w obozie saperów skazano **15 żołnierzy na karę śmierci przez powieszenie, 112 na roboty przymusowe, 79 na kary więzienia, 15 na zaliczenie do rot karnych**, zaś 7 uwolniono.

Bunt marynarzy rosyjskich.

Zatopienie zbutowanego okrętu.

Berlin. „Vossische Zeitung“ donosi z Petersburga: Załoga krążownika „Kaguł“ na Czarnem morzu zbuntowała się. **Zbuntowani żonierze wymordowali oficerów** i zaczęli atakować inne okręty wojenne, które nie odpowiadały strzałami.

Artylerya fortów nadbrzeżnych rozpoczęła silny ogień i **zniszczyła krążownik, który wraz z całą załogą poszedł na dno.**

Rząd francuski przeciw nauczycielom.

Rambouillet. Na wczorajszej radzie ministrów zdawał Poincare relacyę o konferencyach, jakie odbył z rosyjskimi mężami stanu. Rada ministeryalna upełnomocniła ministra oświaty, aby wezwał syndykaty nauczycieli, które brały udział w kongresie w Chambery, gdzie uchwalono rezolucye antypatryotyczne, aby się rozwiązały.

Powstanie w Marokku.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Mazagan pod datą 20 b. m.: Pretendent El Hiba, na którego stronę przeszło wielu obrońców miasta i policya, wszedł do Marakesz i zajął zamek. El Hibę proklamowano sułtanem.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożono od dnia 5 lipca do 20 sierpnia b. r.: Tatar 1 K 40 h. T. D. R. w Podgórzu z zabawy ludowej z 16 lipca 25 K. Kleinhändler, Tarnów, przez tow. Mandla i tow. R. Bildównę zebrano na weselu tow. Reicha 5 K 60 h. Organizacya kolejarzy, Kraków, z zabawy 12 K. Skowroński. Kraków 2 K. Tafler 1 K. Wincenty Włosik, kucharz w restauracyi Józefa Frimmla, na mocy orzeczenia sądu polubownego 22 K. Kuć, Wiedeń 50 h. Stowarzyszenie spożywcze warsztatowców ck. kolei państwowej w Prokocimie, zebrane dnia 3 marca b. r. 20 K. Kornyszko, Tryent 50 h. Dr S., Tarnów 50 K. Razem 140 K.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Robotnicze Kółko Turystyczne w Krakowie** urządza w sobotę 24 b. m. nocną wycieczkę z pochodniami do ruin Zamku tynieckiego, równocześnie obserwowanie wschodu słońca. Punkt zborny o godz. $9^1/_2$ przy moście zwierzynieckim (stara rogatka). W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną sobotę.

* **Zgromadzenie wszystkich stowarzyszeń**, mieszczących się w lokalu stow. „Postęp“ w Krakowie przy ul. Krakowskiej 25 odbędzie się dnia 24 b. m. o godz. 10 przed południem.

Komunikaty lwowskie.

* **Zabawa partyjna towarzyszów lwowskich** odbędzie się w niedzielę d. 1 września w ogrodzie p. Nowaka, przy ulicy Gródeckiej, naprzeciw dworca czerniowieckiego, za domami kolejowymi. Bufet we własnym zarządzie. Muzyka. Program zabawy urozmaicony. Początek o godzinie 3 po południu. Wstęp 30 h.

Rozmaitości.

W chwili katastrofy aeroplanu. — Twórca Volapüku. — Nietoperz a katastrofa „Titanica“.

Neapolitański „Mattino“ zamieszcza zajmujący opis włoskiego dziennikarza i lotnika Nasari'ego, przedstawiający grę uczuć lotnika w chwili katastrofy aeroplanu. Charakterystyczne to sprawozdanie można uważać za „fachowe“. Nasari bowiem już czterokrotnie ulegał katastrofie runięcia z aeroplanu i szczęśliwie zdołał uniknąć śmierci. Opis, podany w „Mattino“, dotyczy upadku aeroplanu lotnika Marry koło Lucci; Nasari był pasażerem.

— Aparat uniósł się w górę — pisze Nasari — i ciężko szybował przez zwały chmur w stronę San Giuliano. Nagle odniosłem wrażenie, że aparat zaczyna się wahać w powietrzu. Unosimy się na wysokości stu metrów nad ziemią; widzę, jak łąka, leżąca pod nami, w gwałtownym ruchu pędzi ku nam. „Padamy“ — szepcę do siebie i czuję, że ten wicher, co z dołu zdaje się gnać ku nam, przynosi podmuch śmierci. Tragedya, która się ma spełnić za chwilę, podnieca mnie na moment. Zadaję sobie pytanie: „Wyjdziemy cało, czy zginiemy?“ I przyznać mogę, nawet przed konfesyonałem, że w tym skurczu śmiertelnej trwogi śmierć wydaje mi się prawie czemś pożądanem. Oko me błądzi na prawo i lewo; chwytam wszystkie przedmioty dokoła, podczas gdy ucho czeka już huku uderzenia Maszyna pochyla się na bok i spada... Lotnik usiłuje prawą ręką poderwać ster do góry, lewą w rozpaczy dotyka czoła. Nagle straszliwy grzmot!... Jakaś niewidzialna moc porywa mnie i rzuca na ciało Marry. Przez kilka sekund nie czuję nic zupełnie. Huk ogłuszył mnie. Powoli przychodzę do przytomności, uwalniam się z gruzów i szczątków aparatu. Marra leży obok z zakrwawioną twarzą. Wołam nań, potrząsam za ręce. Niedługo otacza nas gromada ludzi. Jesteśmy obaj ranni, lecz żyjemy!

* * *

Ks. Jan Marcin Schleyer umarł, jak wiadomo, przed paru dniami w Konstancyi nad jeziorem Bodeńskiem. Język międzynarodowy, wynaleziony przez niego, zyskał zrazu popularność. Zwolenników jego obliczano na milion, był wykładany w wielu szkołach handlowych, kilkadziesiąt pism peryodycznych wychodziło w nim dla propagandy, setki stowarzyszeń rozszerzały go po całym świecie. Volapück miał jednak gramatykę skomplikowaną, słownictwo ubogie, wspierał się na języku angielskim, przeinaczonym dziesiątkami przystawek i przekształceń. Przytem były w nim dziwactwa, np. literę r usunięto wogóle, przez wzgląd na starców, dzieci i... Chińczyków. Słowa składane dochodziły chwilami do niezwykłej długości. Np. „sekretarz dyrekcyi listów“ znaczyło: „klonalitakipatabludacitalopasekretan“. Wkrótce zaczęły się między volapükistami spory o dalszy rozwój języka, podobnie, jak dziś między esperantystami — i sztuczny język zanikł prawie zupełnie po krótkiej świetności.

* * *

„Titanic“ zginął — jak wiadomo — wskutek tego, że zapóźno dowiedziano się o znajdującej się przed nim górze lodowej. Zobaczono ją dopiero wtedy, gdy już nie było można ani statku powstrzymać w pędzie, ani go zawrócić. Jednakże nietoperz, latając w nocy z ogromną chyżością, nie uderza o żaden stały przedmiot, pomimo, że żadnego nie widzi, gdyż nie ma oczu.

Otóż znany wynalazca i przyrodnik angielski Hiram Maxim zadał sobie pytanie, jak się to dzieje, że nietoperz, latając pocienku, nie uderza o żadne ciało, a taki statek, jak „Titanic“, płynąc po morzu, a nie widząc góry lodowej, może o nią uderzyć. Jeżeli mgła panuje na morzu, a nieraz bywa ona bardzo gęsta, to statki zwalniają pęd swój i ciągle dzwonią, gdyż grozi im niebezpieczeństwo, że jedne o drugie się rozbiją, co nawet często się zdarza.

Żeby rozwiązać to zadanie, Maxim sprowadził kilkanaście nietoperzy i począł ich lot studyować Następnie począł sam chodzić nocami po ciemnych pokojach lub z zawiązanemi oczami i studyował wrażenia, jakie odnosił. Z tych wszystkich badań wysnuł następującą teoryę: Nietoperz, gdy lata, ruchem swoich skrzydeł stwarza w powietrzu takie mniej więcej fale, jak stwarza kamień, rzucony w wodę. Fale te są za powolne, żeby tworzyły dźwięki. U muchy, osy, pszczoły, komara są one szybsze i tworzą dźwięk; u nietoperza są powolniejsze i dźwięku nie tworzą. Za to służą mu do oryentacyi, rozchodzą się bowiem wokoło jego ciała, odbijają się o przedmioty twarde i wracają do jego ciała. Nadzwyczaj zaś wrażliwe nerwy na jego pyszczku odczuwają powrót tych fal i nietoperz wie, że przed nim jest jakieś ciało twarde.

Siła, z jaką wytwarzane są te fale przez nietoperza, jest bardzo mała, równa się może $^{1}/_{100000}$ HP. Jeżeli jednak zbudujemy aparat elektryczny o sile 200 lub 3000 HP. i każemy mu wysyłać fale w powietrze takie, jakie robi nietoperz, to fale te, uderzywszy o jakieś twarde ciało w odległości 10 lub 20 kilometrów przed nosem statku, wrócą do niego i na jakimś wrażliwym instrumencie zaznaczą, że na odległości tylu a tylu kilometrów jest stałe ciało, naprzykład góra lodowa, lub inny statek.

Oto rozumowanie, jakie przeprowadził sobie w głowie Hiram Maxim. Od rozumowania do aparatu już tylko krok jeden. Tymi dniami przedłożył on swój aparat urzędowi patentowemu do opatentowania, a dzięki niemu nie będzie już może wypadków podobnych, jak z „Titanic'em“ i nie będzie podczas mgły spotykania się statków i rozbijania jednych o drugie.

Odprawa wszechpolskim oszczercom.

Sprostowanie przesłane „Słowu polskiemu“.

(Dokończenie).

Z końcem r. 1910 z okoliczności wyboru połowy Rady miejskiej polska ludność po raz pierwszy w Białej stawiała w trzeciem kole własnych kandydatów. Komitet niemiecki dawniejszą metodą hakatystyczną nie chciał dopuścić żadnego polskiego kandydata, a chcąc zapewnić sobie dla swoich kandydatów żydowskie głosy, puścił między żydów, zwłaszcza napływowych polskich z Galicyi, agitatora, człowieka ambitnego, przyrzekając mu mandat. Pan ten energicznie u tych małych żydowskich handlarzy agitował, odbierał pisemne zobowiązania i urządzał zgromadzenia.

Podejrzewając, że pan ten ma misyę za cenę własnego mandatu zyskać żydowskie głosy na całą listę niemiecką w III. kole, odbywałem, chociaż byłem wówczas chory, liczne zgromadzenia żydowskie. Wskazywałem na ukrytą misyę agitatora i przekonałem wyborców żydowskich, że nie mogą popierać systemu hakatystycznego, którego się trzyma komitet niemiecki, skoro nie chce wpuścić żadnego Polaka do zarządu gminy, uzasadniałem, że system ten nie jest lepszy od antysemityzmu i że żydzi nie powinni za całą listą niemiecką, tj. za wszystkimi 10 kandydatami niemieckimi z III. koła, głosować.

Wyborcy żydowscy uchwalili też rezolucyę, wzywającą komitet oficyalny niemiecki, by w interesie spokoju narodowego, ażeby uniknąć walki narodowej w trzeciem kole, zawarto kompromis z Polakami, dając do zrozumienia, że inaczej żydzi złożą sobie sami listę kompromisową polsko-niemiecką, za którą będą głosowali. Wybrano w tym celu deputacyę, złożoną z najpoważniejszych reprezentantów ludności żydowskiej Białej, której zadaniem było życzenie, względnie uchwałę wyborców żydowskich ustnie komitetowi niemieckiemu przedstawić i poprzeć. Wskutek tego w ostatniej chwili przyszło porozumienie między komitetem polskim a komitetem niemieckim do skutku i Polacy otrzymali w drodze kompromisowej cztery mandaty.

Zwalczałem wreszcie wedle możności każdy objaw hakatyzmu bez względu na skutki, jakie mogły dla mnie powstać.

I tak, gdy przed 17 może laty głowa kapitalistów tutejszych zrobiła awanturę, że w czytelni w Bielsku, do której statutowo mogli należeć wszyscy bez różnicy wyznania i narodowości, rozmawiałem po polsku, i wydano zakaz przemawiania po polsku, zarządzeniu temu się nie poddałem i energicznie protestowałem, a gdy przeprowadzono z powodu tego wypadku zmianę statutu, dając czytelni na zewnątrz charakter czysto niemiecki, usuwając równocześnie jedyne polskie pismo „Nową Reformę“, po namiętnej dyskusyi na walnem zgromadzeniu z czytelni wystąpiłem, choć inni nawet aryjscy Polacy pozostali nadal członkami.

Gdy w kilka lat później ten sam pan zażądał od właściciela biura ogłoszeń, ażeby ani polskich, ani nawet polsko-niemieckich plakatów nie przyjmował, twierdząc, że uwłacza to charakterowi niemieckiemu miasta, zwalczałem w prasie i na zgromadzeniach tego wielkorządcę obu miast, wskazując na obłudę i demagogię podobnej polityki. Tak samo wystąpiłem w obronie szkoły polskiej, kiedy po założeniu szkoły wydziałowej T. S. L. znaleźli się fabrykanci, którzy usiłowali odciągnąć robotników od posyłania dzieci do tej szkoły.

Wreszcie, gdy w ostatnim czasie zarząd główny T. S. L. wdrożył kroki celem upaństwowienia polskiego gimnazyum realnego w Białej, w przewidywaniu, że hakata bielska znowu wywrze swój szkodliwy wpływ na zarząd gminny bialski, by przeciwdziałał w rządzie centralnym, wówczas w niemieckiej socyalistycznej „Volksstimme“ wystąpowałem w obronie upaństwowienia i zwalczałem argumentami rzeczowymi wrogie stanowisko burżuazyjnych lokalnych gazet niemieckich, które apelowały do związku niemieckiego, by upaństwowieniu przeszkodził.

Co do nabycia parceli pod budowę seminaryum T. S L, to nieprawdą jest, bym występował w sprawie tej tylko o tyle, że jako adwokat robiłem kontrakt. Natomiast prawdą jest, że w danym wypadku rozchodziło się o uzyskanie w Białej gruntu odpowiedniego, co było utrudnionem i nawet prawie wykluczonem z powodu, że Biała ma bardzo mało gruntu budowlanego odpowiedniego, a nadto gazeta hakatystyczna lokalna ostrzegała mieszkańców w Białej, by żaden gruntu Towarzystwu nie sprzedawał, grożąc bojkotem i napiętnowaniem jako zdrajcy. Zrobienie kontraktu było sprawą uboczną, do czego ja nie byłem zupełnie potrzebny, bo prezesem rady nadzorczej T. S L był p. Julian Gertler, adwokat w Krakowie, który sprawy prawnicze dla Towarzystwa załatwia. Uzyskanie gruntu było bardzo trudne, a dla T. S. L. było kwestyą pierwszorzędnej wagi.

Dowodem tego pismo zarządu głównego T. S. L., do mnie wystosowane, z daty Kraków, 22 kwietnia 1908, l. cz. 3207, a które opiewa:

Wielmożny Pan
Dr B. Daniel Gross
w Białej.

Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej poczuwa się do miłego obowiązku wyrazić Wielmożnemu Panu Mecenasowi serdeczne podziękowanie za okazaną nam życzliwość i bezinteresowną pomoc w doprowadzeniu do skutku kupna gruntu pod seminaryum i gimnazyum w Białej. Pomoc ta i życzliwość napawa nas nadzieją, że w dalszym rozwoju rozpoczętego dzieła kultury znajdziemy zawsze na terenie bialskim oby-

watelską gotowość współdziałania w interesie polskiego ogółu.

Z prawdziwem poważaniem
Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie: Prezes Dr Ernest Bandrowski m. p., sekretarz Antoni Januszewski m. p.

Tak samo interweniowałem w interesie T. S. L. na polecenie zarządu głównego przed tym kontraktem, jak i po kontrakcie kilkakrotnie bezinteresownie, w dowód czego pisemne uznanie zarządu głównego Towarzystwa w moich rękach się znajdujące. (Pisma z 24/II. 1905 L 1127, 6/X. 1908 bez liczby i 30/X. 1908 L. 7828).

Nieprawdą jest, że moja „polskość, roztrąbywana przy pomocy Krakowa po Galicyi, nie obowiązywała bynajmniej tutaj na miejscu".

Natomiast prawdą jest, że — o ile mnie pamięć nie myli — nigdy w żadnych gazetach krakowskich o swojej działalności w interesie polskiej ludności nie pisałem i prawdą jest, że tutaj na miejscu występowałem jawnie wobec Niemców w obronie pokrzywdzonego polskiego języka na Śląsku, nadto walczyłem jawnie na zgromadzeniach niemieckich przeciw systemowi hakatystycznemu, uzasadniając potrzebę utworzenia w Białej instytucyi polskich.

Prawdą wreszcie jest, że tutaj na miejscu jawnie wobec Niemców zwalczałem każdy wybryk hakatystyczny.

Nieprawdą jest, „bym był dwulicowy, bym miał chorobliwą manię wybicia się na wierzch, bym kandydował kiedykolwiek do Rady miejskiej i by grupy zawodowe w Lipniku i w Hałcnowie się odłączyły i to rzekomo dlatego, że chciałem w nich koniecznie królować".

Nieprawdą jest, „by lokaut podkopał znaczenie moje u robotników, by moja powłoka polska zbladła, bym widział powolną utratę mojego wpływu, bym się rzucał na wszystkich, którzy chcieli w jakimkolwiek kierunku pracować dla ludu".

Nieprawdą jest, „bym się rzucił na składnicę towarową Kółek rolniczych". Natomiast prawdą jest, że na zebraniu polskich stowarzyszeń w Białej celem omówienia taktyki krytykowałem sposób agitacyi za składnicą, wytykając niestosowność używania haseł antysemickich.

Nieprawdą jest, bym „wydrwiwał wykłady i uroczystości narodowe". Nieprawdą jest, bym do prowadził do tego, że na urządzonem przezemnie zgromadzeniu padło hasło „precz ze szkołami T. S. L.".

Natomiast prawdą jest, że w czasie lokautu, gdy na zgromadzeniu, którego urządzeniem zupełnie się nie zajmowałem, przy omawianiu walki, jaką prowadzą niektórzy profesorowie T. S L. jako kierownicy chrześcijańsko-socyalni ze socyalistami, odezwały się głosy „precz ze szkołami polskimi", wówczas wytknąłem niestosowność tego odezwania się i zwróciłem uwagę, że nie należy identyfikować szkół polskich z tymi nauczycielami, którzy we walce między socyalistami a organizacyą chrześcijańsko socyalną biorą czynny udział.

Nieprawdą jest, „bym wiedział, że do stowarzyszenia „Dom polski" w Bielsku należą robotnicy i inteligencya polska ze wszystkich obozów polskich".

Natomiast jestem przekonany, że w „Domu polskim" jest siedziba grupy wiedeńskiej chrześcijańskiej organizacyi, do której należą prócz „stojałowszczyków" także niemieccy robotnicy, że natomiast nie należą do tego stowarzyszenia robotnicy polscy socyalistyczni i nie należą robotnicy chrześcijańscy związku krakowskiego, t. zw. „puzyniacy".

Nieprawdą jest, bym „wiedział, że aż do spłacenia drugiej raty nie wolno ani jednej litery niemieckiej z domu polskiego usunąć".

Natomiast jestem przekonany, że litery niemieckie muszą być na „Domie polskim", jak długo „stojałowszczycy" będą razem z niemieckimi chrześcijańsko-socyalnymi robotnikami należeć do wiedeńskiej chrześcijańsko socyalnej organizacyi, a w „Pracowniku polskim" wyczytałem, że na podstawie zapadłej uchwały „stojałowszczycy" mają nadal w organizacyi wiedeńskiej pozostać.

Nieprawdą jest, by ktokolwiek imieniem zarządu „zwracał się do mnie z propozycyą bym sam lub od członków partyi socyalistycznej zebrał 10.000 koron" na „Dom polski".

Nieprawdą jest, bym przy teraźniejszych wyborach do Rady gminnej w Lipniku zwrócił się do polskiej organizacyi imieniem socyalistów i żydów ze żądaniem kompromisu dla III koła.

Nieprawdą jest, bym „dawał do zrozumienia, że żydów wszystkich prowadzę na pasku", nieprawdą jest, bym „co do socyalistów zaręczył słowem honoru, że gdyby karnie nie poszli, złożę przewodnictwo grupy lipnickiej". Nie byłem nigdy i nie jeptem przewodniczącym grupy lipnickiej.

Nieprawdą jest, bym „tłómaczył się w Białej, żem stracił wszelki posłuch u socyalistów, że mnie towarzysze zawiedli".

Nieprawdą jest, bym „bałamucił opinię kraju, bym ogłaszał w „Naprzodzie" kłamstwa i bym na miejscu był wielkim szkodnikiem, bym niemczył robotników w Bielsku przez socyalistyczną organizacyę i bym się dopuścił narodowej zdrady podczas lipnickich wyborów".

Z poważaniem
Dr B. Daniel Gross,
adwokat w Białej.

NADESŁANE.

Co da się uczynić przeciw epilepsyi, tańcowi św. Wita, zaburzeniom nerwowym — często zapytują. Na to odpowiada pani Rudin L. w Frankfurcie n. M. „Epilepticon z apteki „Pod łabędziem" w Frankfurcie n' M. polecić mogę najgoręcej. W pewnym wypadku w mojej rodzinie w krótkim czasie odniósł skutek znakomity". Do nabycia w aptekach. Naukowa rozprawa bezpłatnie przez skład główny Fort. Gralewskiego w Krakowie III.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 1[illegible]